



15
Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza

RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

PERSPEKTYWY

00-950 Warszawa

ul. Nowy Świat Nr 58
8 21-02-86

Nr z dn.

Z mojej łóż

665

Baby – retro i dziwo

Teatr Kameralny, filia Teatru Polskiego pod dyrekturą Kazimierza Dejmka. Spektakle premierowe, nastrój odświeżający jak przystało spotkaniom z czasem retro, pełnym uroków i wdzięków, i już ukłasyfikowanym. Grana jest tragikomedie, pamiętna pod tytułem „Baba-dziwo”, owiana wspomnieniami i tradycją krakowskiej prapremiery z legendarną Stanisławą Wysocką w roli głównej, a napisana przez równie legendarną przedstawicielkę tak sławnego w patrycjuszowskim Krakowie rodu jak Kossakowie z „Kossakówki”: Marię z Kossaków, po drugim mężu Pawlikowską z Kosińca, po trzecim panią Jasnorzewską, rozkochaną żonę romantycznego oficera-pilota, „niebieską zalotnicę”, jak ją nazywała jej siostra.

Odkąd sięgnę pamięcią, siostry Kossaków, Maria i Magdalena, były chlubą i klejnotem eleganckiego Krakowa. Młode, wytworne, inteligentne, z najlepszego towarzystwa, wyemancypowane w miarę, córki arcywyznanego malarza Wojciecha Kossaka, co to go darzył względami sam cesarz Wilhelm, najpotężniejszy monarcha Europy. A malarz dumnie obnosił swą polskość, malował dziarskich ułanów na koniach i pozostał przy sławie i uznaniu także wówczas, gdy cesarz Niemiec poszedł na wygnanie i drwa rąbał w hollenderskim zamku Doorn. Obie córki bawiły się literaturą, słynne „Na ustach grzechu” – to utwór młodszej, Magdaleny Samozwaniec, zaś „Niebieskie migdały”, „Dancing”, „Wachlarz”, „Pocałunki” – to zbiory liryków Marii, świetnej, bardzo świetnej poetki. Pisała też Maria, jak i jej siostra, utwory sceniczne, które także miały wielkie powodzenie, mimo, a może właśnie dzięki temu, że były lekkie, strzeżone z pióra jakby trochę od niechcenia, nie za mądre, nie za głębokie i nie polujące na nowatorstwo, ale w miarę rozsądne, zręcznie ułożone i mogące się podobać bez wewnętrznego zawstyżenia.

„Baba – dziwo” powstała w czasach groźnych, dalekich od salonowej bez troski. Jednakże ślicie wydawało się, że grozę da się okiełznać śmiechem, sam wielki G. B. Shaw próbował w „Genewie” rozbroić dowcipami „Bombardona” i „Battlera” (1937). Na swoim szczeblu Maria Jasnorzeńska, w obliczu jeszcze pobrząkujących pokojem dyktatur, trafiła na pyszny pomysł, by führera ująć w wersji kobiecej – nie dyktator w spodniach, lecz „baba dziwo”, zresztą także w spodniach i w mundurze. Pomysł mógł być autorkę zaprowadzić bardzo daleko i wysoko, nigdy przedtem nie było Valid Vran. Za to dzisiaj kogo dziwią „żelazne damy”, zdumiewają wdowy-następczynie, zaskakuje pani Ciang-Cing, tyranka i ochmistryn. Niestety, córka Kossaków zatrzymała się na etapie uważania dyktatorów za ludzi nienormalnych, których miejsce w szpitalu. Z tematu, który mógł być dać wielką komedię polityczną, powstała komedia salonowa, miejscami zabawna, lecz miejscami zwietrzała i w sumie przebrzmiała.

Została jednak sceniczna Valida Vrana. Próbowano już odświeżyć jej rolę i jej tło, powiodło się to w pewnej części Romanie Próchnickiej, ale tylko po części, bowiem waga piórkowa sztuki przeważała. Mariusz Dmochowski w Kameralnym zrezygnował z takich prób, pozostał wierny stylowi autorki i objawiła się nam komedia towarzyska, chwilami trochę niecierpliwiąca swoimi naiwnościami.

W roli Validy Vran wystąpiła Nina Andrycz. Odkąd ją pamiętam ze sceny, była zawsze zjawiskiem wyodrębniającym się z tłą, osobliwym. Tej odrębności dodawała pikanterii dość osobliwa droga życia tej aktorki, od samego początku kreującej się i kreowanej na gwiazdę. Gwiazdę trochę w stylu ubiegłowiecznym, ale czy mogło być inaczej? Gwiazdy to przecież nieodłączna część *la belle époque*. Złote czasy (dla wybranych) i złote wspomnienia. Talent aktorki, otoczonej dworem pochlebców – ale i zastępcem najszerszych wielbicieli – zachował wiele uroków i cech tamtych czasów, rozwijał się, utrzymywał, aż zaczął się wypaczać, przeradzać w manierę, dla niektórych nieznośną. Nie przeszkadzało to kwiatom i gorącym owadom z widowni: gwiazdorstwo miewa swoje nieodparte pokusy i ponęty.

Od dłuższego już czasu zauważyłem u Niny Andrycz nowy okres pracy nad własną sztuką aktorską, poskrabianie maniery na rzecz dojrzałego umiaru. Artystka jest w pełnej formie i życiowej aktywności. Wydaje jeden po drugim tomiki własnych wierszy, a jako aktorka pokazała już parokrotnie swą nową klasę. Jako Valida Vrana też nie poszła na łatwizny czy wyświekowania, dała dowód, że nie jest z rodu Taj-jang, która się budzi, żeby stać się panią Ciang-Cing, stworzyła postać ludzką i cierpiącą.

Interesujące i do zapisania we wdzięcznej pamięci stworzyli w otoczeniu Andrycz: imponujący Adiutant (Leszek Teleszyński), wiotka i poskręcana psychicznie Lelika, baronowa (Irena Szczurowska), giętka i powyginana Dyrektor radia, generalny (Igor Śmiałowski), także miłe trzy gracze: Petronika (Anna Nehrebecka), Ninika (Laura Łącz) i Agatka (Jolanta Czaplińska) wraz z ich służebną Mariatą (Kazimiera Utrata). Scenografię pod retro sporządziła Łucja Kossakowska. Kto zwycięży na widowni, ludzie z retro czy z dzisiaj?

JASZCZ